

Jezus zdziwiony kontra płuszowy

15 czerwca 2018

Szkic scenariusza sitcomu sądowego.

Streszczenie poprzednich odcinków: Obrazek ilustrował artykuł „Bóg umiera ze starości” z lata 2012 r. – o tym, że zmniejsza się liczba osób wierzących w Boga. Ilustracji zarzucono obrażanie uczuć religijnych. Obrażać je miał zdziwiony wyraz twarzy obrazkowego Jezusa. Oraz to, że serce ma gorące. Tak przynajmniej uznało 6 osób i prokurator.

Stosowny akt trafił do sądu, który podzielił pogląd oskarżyciela i wydał wyrok nakazowy skazujący Jerzego Urbana na 1000 zł grzywny i zwrot kosztów postępowania.

Urban z wyrokiem się nie zgodził i od maja 2014 r. toczy się przed Sądem Rejonowym Warszawa Mokotów godna Grishama batalia sądowa.

Zeznawali oskarżyciele. Zeznawał Urban i jego zastępca. Grafik, który był autorem ilustracji, też składał wyjaśnienia. Do tej pory w sprawie zdążyło się wypowiedzieć pięcioro biegłych. Akta na salę sądową dojeżdżają już na wózku. Wszystko po to, aby wyjaśnić, czy Urban jest winien publicznego znieważenia przedmiotu czci religijnej. Bo gdyby był, to stosowny paragraf przewidujący grzywnę, karę ograniczenia wolności lub 2 lata więzienia znalazłby wreszcie zastosowanie.

W styczniu zeznawał spec od socjologii. W kwietniu miał przemówić biegły z zakresu historii sztuki. Nie miał szczęścia. Odbycie rozprawy uniemożliwił niezapowiedziany i nieusprawiedliwiony brak oskarżyciela, który pojechał na urlop. W kuluarach zaczęto mówić, że na następne posiedzenie sądu prokurator zostanie doprowadzony przez policję...

PIERWSZA PRZERWA NA REKLAMY

Rozprawa powinna trwać już 5 minut. Przed salą czekał oskarżony z obrońcą. Był oskarżyciel posiłkowy. Z boku podpierał ścianę biegły. Nigdzie nie było widać osoby taszczącej pod pachą prokuratorskie wdzianko. Mijały minuty. Sala się nie otwierała. I gdy wszyscy byli pewni, że kolejny raz kilkadziesiąt minut ich życia padnie ofiarą prokuratorskiej niesubordynacji, weszła ona. Zdyszana, młoda, z togą pod pachą. Szybko skonsultowała się z prawnikiem obrony i pobiegła do sekretariatu oznajmić, że już jest.

– Proszę, niech się pan przedstawi – rozpoczął sędzia.

– Sławomir Chmielewski, mam 49 lat, jestem historykiem sztuki, antykwariuszem i malarzem. I biegłym sądowym – powiedział biegły.

Sędzia dopuścił biegłego do udziału w postępowaniu. Dopuścił też panią prokurator do biegłego.

– Czy zajmował się pan socjologią i religioznawstwem?
– zapytała historyka sztuki oskarżycielka. Czym wykazała podejście odmienne od kolegi z poprzedniej odbytej rozprawy, który biegłemu z socjologii pytania o kompetencje z zakresu oglądania obrazów nie zadał.

– Par excellance się nie zajmowałem. Choć oczywiście wiedzę socjologiczną posiadałem na studiach, zaś w kwestiach religioznawczych w kontekście sztuki sakralnej, a nawet symboliki odzieży używanej w czasie nabożeństw niejednokrotnie się wypowiadałem. Po gruntownym zapoznaniu się z piśmiennictwem w tym zakresie – wyszedł ze zwarcia Chmielewski.

– A miał pan jakiekolwiek kompetencje religioznawcy bądź socjologa, aby w swojej opinii móc pokusić się o odpowiedź na pytanie sądu, czy inkryminowana ilustracja w sensie obiektywnym obraża uczucia religijne katolików? – wsadziła

biegłemu szpilę prokurator.

– Chciałem zaznaczyć, że pytanie sądu dotyczyło uczuć katolików, a nie socjologów lub religioznawców. – Historyk sztuki robił, co mógł, aby pozwolić oskarżycielce przestać się pogrązać.

– Jest pan katolikiem? – zapytała podwładna ministra Ziobry łamiąc konstytucję, która wprost zakazuje czynnikom państwowym zadawania obywatelom takich pytań.

– Zostałem ochrzczony, więc jestem katolikiem... – zaczął Chmielewski.

DRUGA PRZERWA NA REKLAMY

– Proszę wrócić do poprzedniego pytania. – Sędzia nie pozwolił biegłemu wyłożyć swego religijnego credo, a przy okazji oszczędził wstydu oskarżycielce.

– Opinię pisałem nie jako religioznawca, ale historyk sztuki – odpowiedział biegły z zakresu historii sztuki.

– Czy kontaktował się pan w sprawie tej ilustracji z jej twórcą? – zaczęła prokurator z innej beczki.

– Nie – brzmiała odpowiedź.

– To na podstawie jakich przesłanek mógł pan wyjaśnić sądowi cel powstania tej ilustracji? – szarżowała oskarżycielka.

– Ta ilustracja jest zapisem tego celu. Bo historyk sztuki czy jakikolwiek inny odbiorca utworu plastycznego interpretuje go w zależności od swoich kompetencji. Nie ma bowiem tak, żeby artysta pod każdym swoim dziełem przedstawiał na piśmie jego interpretację. To byłoby zaprzeczeniem istoty sztuki i przekazu, którym jest właśnie dany utwór – tłumaczył Chmielewski coś, co każdy powinien wynieść ze szkoły podstawowej. No, chyba że akurat był chory.

– Czyli to, co pan napisał w opinii, to jest pana interpretacją obrazu? – zarzuciła oskarżycielka biegłemu zbrodnię subiektywizmu.

– Tak – przyznał się historyk sztuki. – Ale, o ile mi wiadomo, osoby tą ilustracją urażone też nie kontaktowały się z autorem w celu poznania, jakimi zamiarami kierował się, tworząc tę grafikę. – Biegły szukał dla siebie okoliczności łagodzących.

– To proszę powiedzieć w oparciu o co pan tę interpretację przeprowadził? – Ton pytania znamionował, że następną kwestią wypowiedzianą przez oskarżycielkę będzie wniosek o dożywocie dla biegłego.

TRZECIA PRZERWA NA REKLAMY

– W oparciu o obraz – zdawał się nie rozumieć zagrożenia historyk sztuki. – Tak samo jak urażeni, Jednak ich interpretacje różnią się od mojej. Ale właśnie na tym polega kontakt ze sztuką, że może być odczytywana w rozmaity sposób – podpadał oskarżycielce, coraz mniej rozumiejącej, co on mówi.

– A dlaczego nie odpowiedział pan na pytanie sądu, czym różni się wizerunek Chrystusa w „NIE” od wizerunku Chrystusa przedstawianego w sposób „powszechnie przyjęty”? – Prokurator wyprowadziła sztych, zdawałoby się, nie do obrony

– Odpowiedź na to pytanie zaczyna się w mojej opinii na stronie piątej. Przedstawiam tam różne interpretacje wizerunku Chrystusa, w tym również ten „powszechnie przyjęty”. Choć to sformułowanie bardzo niejasne. Przyjmijmy jednak, że „powszechnie przyjęty” jest wizerunek spotykany najczęściej w masowo produkowanych, najtańszych reprodukcjach. Przedstawiam taką reprodukcję i ją opisuję, a potem opisuję inne niespotykane równie często interpretacje Chrystusa. Skąd zatem ten zarzut? – odparował atak biegły.

– Opisał pan, ale nie napisał pan, czym te wizerunki się różnią. Przedstawił pan to sądowi i wymaga pan od sądu, żeby

to sobie sam ocenił i zinterpretował – Prokuratorka wytykała historykowi sztuki zmuszanie sędziego do ruszania mózgiem.

– Historia sztuki polega na tym, że odnosi się dane dzieło do tego, co ono przedstawia i do innych dzieł sztuki też je przedstawiających – odpowiedział Chmielewski, nie licząc chyba, że to, co powiedział, zostanie zrozumiane.

– Dlaczego nie odpowiedział pan na pytanie sądu, czy ilustracja z „NIE” może być uznana za dzieło artystyczne – nadziała biegłego.

– Pani prokurator raczy mówić nieprawdę, proszę zobaczyć, że już na stronie pierwszej można przeczytać, że „sporna ilustracja może być uznana za formę ekspresji twórczej”. W innym miejscu ta ekspresja twórcza zmienia się w ekspresję artystyczną, bo używam tych pojęć wymiennie. Ktoś inny niż pani prokurator pewnie by się zdenerwował, gdyby zarzucono mu, że nie posiadał umiejętności czytania ze zrozumieniem.

Oskarżycielce nie drgnęła nawet brew.

– Czy zatem ilustracja w „NIE” stanowi formę ekspresji twórcz...

Sędzia przerwał pytanie, bo uznał jest za niezasadne.

CZWARTA PRZERWA NA REKLAMY

– A czy ilustracja ta jest dziełem sztuki? – nie dawała za wygraną prokuratorka.

– Tak, w oparciu o większość znanych mi definicji sztuki mogę ją za dzieło sztuki uznać.

– Czyli jeśli to jest dzieło artystyczne, to ma jakąś wymierną wartość – wpadła na nowy koncept pani prokurator. – Jaką ono ma wartość pana zdaniem?

W tym momencie Urban podniósł nieśmiało rękę, a po uzyskaniu zgody sądu oświadczył, że wartość tego dzieła jest wymierna

jak najbardziej i wynosi 80 zł. Bowiem tyle wyniosło honorarium za tę grafikę.

– I pan uznaje, że to jest wartość tego dzieła? – skierowała się oskarżycielka z pytaniem do Chmielewskiego.

– Jak najbardziej. Chciałem zauważyć, że za znane wszystkim i warte miliony logo firmy Nike zapłacono grafikowi jedynie 56 dolarów – popisał się znajomością rzeczy biegły.

Oskarżycielce wyczerpała się amunicja. Sędzia oddał zatem inicjatywę obronie.

– Czy pana zdaniem słowna interpretacja grafiki nie zawiera się w tekście, którego w końcu jest ilustracją, a który to tekst mógłby wywołać zdziwienie u założyciela religii – dobrał się do biegłego oskarżony Urban.

– Ilustracja stanowi dopowiedzenie artykułu, ale kiedy ją od niego oddzielić, stanowi sama w sobie grafikę, którą każdy odbiorca może sobie bez żadnego kontekstu zinterpretować – odparł biegły.

Urban wyciągnął przytulankę w kształcie Jezusa.

– Czy serce na tej lalce nie jest tożsame z sercem z grafiki w „NIE” – spytał redaktor naczelny „NIE”.

– Z wyjątkiem tego, że nie ma tu krzyża, to jest tym samym sercem – odparł historyk sztuki, antykwariusz, malarz i biegły sądowy w jednym.

– No to ja bym prosił, aby tę lalkę, sprzedawaną hurtowo przez instytucję katolicką, włączyć do materiału dowodowego – złożył formalny wniosek człowiek, któremu za zdziwionego Jezusa grożą 2 lata odsiadki.

Pani prokurator się obruszyła i uznała, że wizerunek Jezusa w „NIE” i szmaciana figurka Jezusa nie mają ze sobą nic wspólnego. Zwłaszcza że szmacianego Chrystusa nikt nie

zaskarżył. Stanowisko to powtórzył oskarżyciel posiłkowy, a sędzia się przychylił. Bo Urban głupio wyskoczył z łalką. Kretynowate oblicze Jezusa-przytulanki nie ma nic wspólnego ze zdziwionym wyrazem twarzy Chrystusa, za którą grożą 2 lata.

Na następne posiedzenie, które odbędzie się 27 września, obrona i prokuratura mają przygotować mowy końcowe. Zaś do tego momentu oskarżony Urban będzie poddany procedurze „wywiadu środowiskowego” wprowadzonej od kilku miesięcy przez dobrą zmianę i wymaganą wobec oskarżonego.

Nikt do końca nie wie, o jaką formę inwigilacji w niej chodzi. Być może policjanci sprawdzają, czy Urban bije żonę i chodzi do kościoła.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: Nie.com.pl